

## *Dramat grzechu*

Gdy patrzę na Chrystusowy krzyż stawiam sobie pytanie: dlaczego konieczna była ta ofiara? Dlaczego Bóg umarł za mnie? Cóż ja takiego zrobiłem? Krzyż zmusza mnie do zastanowienia nad sobą!

W każdym Wielkim Poście musimy stawiać sobie te pytania, gdyż przez cały rok, codziennie, w większości programów telewizyjnych, w gazetach, w rozmowach – wmawia się nam, że grzechu nie ma, że wszystko wolno, że my nic złego nie czynimy, że mamy prawo, że musimy dbać przede wszystkim o siebie, że powinniśmy akceptować wszystko; że może nam się nie chcieć, że właściwie należy robić to, na co się ma ochotę.

Z latami zmieniają się metody, zmieniają się słowa, wykorzystywane są najnowsze zdobyte techniki po to, by przekonać nas, iż grzechu nie ma! Co najwyżej ironicznie można przyznać, iż: *grzechem jest w ogóle mówić o grzechu.*

Gdy patrzę na tę inteligentną, całoroczną pracę nad uwolnieniem człowieka od świadomości grzechu, nad pozbyciem go wszystkich hamulców, nad popychaniem go w stronę samowoli, w oszukańcze przekonanie, iż wszystko, na co masz ochotę – jest dobre... Gdy na to wszystko patrzę, to nie mam złudzeń czyja to robota. Dlaczego zawsze za tym dziełem stoi jedna i ta sama siła?

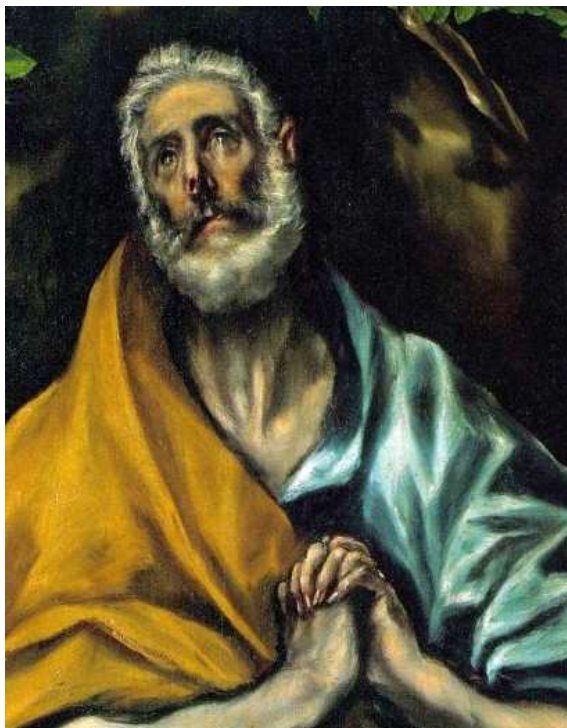
I z ogromną trwogą uświadamiam sobie, iż to m.in. ja oraz inni kapłani, widząc te niezmiennie od tysięcy lat

mechanizmy, po których łatwo zidentyfikować sprawcę, to właśnie my musimy przekonywać siebie i innych o grzechu oraz jego źródle. Trochę mnie to przeraża, gdyż „główny sprawca grzechu”, jest ze swej natury mocniejszy od każdego człowieka. Jest bardziej inteligentny, prze-myślny, zawsze o dwa kroki z przodu... Ledwo uporam się z jednymi rekolekcjami, gdy cieszę się ich owocami, on już kombinuje nad nową, zakamuflowaną strategią, by ludzi omotać, by ludziom pokazać, że mówienie o grzechu to głupota, to ciemnogród, to wbrew człowiekowi i jego prawu do samostanowienia, do szczęścia...

Tak samo jest po spowiedzi. Szatan odstępuje na chwilę, pozwala się nacieszyć Bogiem, ale zaraz, zupełnie w innej skórce, podpełza na nowo i judzi, i mami, i kłamie, i zwodzi... Nigdy mu się to nie nudzi, jakby liczył, że człowiek, że kapłan, że Kościół – odpuści sobie, że się poddamy, że w końcu uznamy, iż życie z Bogiem nie ma sensu.

Dlatego z wielką żarliwością spoglądam na krzyż. Zwyczaj zasłaniania krzyży w piątą niedzielę Wielkiego Postu winien nam m.in. uprzytomnić znaczenie tego znaku. Obyci z nim na co dzień, widując krzyż w różnych sytuacjach, czasem bardzo krępujących i niestosownych, przez ten symboliczny akt ukrycia naszego znaku zbawienia, winniśmy zatęsknić za drzewem miłości, za skałą z której wytrysnęło źródło życia, za bramą do nieba. Dlatego tak bardzo pragnę jego obecności w moim życiu, w moim otoczeniu. Krzyż uświadamia mi niekończącą się walkę o

każdego człowieka, rozgrywającą się codziennie. Chrystus trwa na krzyżu. Szatan zaś walczy, by człowiek o krzyżu zapomniał, odwrócił się od niego, wyrzucił ze swojego życia. By mu więcej ten znak nie przypominał: o miłości Boga, o tym, że to nie gwoździe przybiły Jezusa, lecz mój grzech, że to nie włócznia go zraniła, lecz mój grzech, że to nie gwoździe Go trzymały, lecz mój grzech. Dlatego niech ten zwyczaj zasłaniania Krzyża przywróci nam jego prawdziwe znaczenie.



Patrząc na Krzyż Chrystusa często nucę sobie w duchu arię z *Pasji wg św. Jana* o przejmującej treści. Jan Sebastian Bach włożył ją w usta św. Piotra, gdy ten zaparł się swego mistrza. On Skała, on Opoka, który kilka chwil wcześniej w ogień by się rzucił dla Jezusa, teraz wyparł się swego Mistrza. Oczyma wyobraźni widzę też obraz El Greca, na którym Piotr ma oczy wypełnione łzami, dłonie złożone w geście wyrażającym swą skruchę i błagającym o litość. W bachowskiej arii, św. Piotr śpiewa:

*Ach, moja duszo. Ach moja duszo.  
Dokąd mam pójść, gdzie mogę się pokrzepić?  
Zostać tu?  
Czy wziąć ten ogromny ciężar swej winy na plecy?  
Co mam zrobić? Co ja uczyniłem?  
Znikąd nie mam gotowego rozwiązania.  
Tylko serce mam pełne bólu.  
Cierpię, bo uczyniłem straszną rzecz –  
zaparłem się swego Pana.  
Ach, co ja teraz zrobię?*

aria tenorowa

*Ach mein Sinn* z *Pasji wg św. Jana*

<http://www.youtube.com/watch?v=nf12lHd-dyc>

*Ach, jestem w rozterce: dokąd zmierzasz, gdzie mogę się pokrzepić?*

Ach, mein Sinn, wo willst du endlich hin, wo soll ich mich erquicken?

*Czy zostać tu, czy wziąć na plecy wielki ciężar?*

Bleib ich hier, oder wünsch ich mir Berg und Hügel auf den Rücken?

*Świat nic mi nie poradzi, a serce pełne bólu*

Bei der Welt ist gar kein Rat, und im Herzen stehn die Schmerzen

*Z powodu mojego niecnego czynu, bo uczeń zaparł się swego Pana.*

Meiner Missetat, weil der Knecht den Herrn verleugnet hat.

***Ach moja wino***, która spowodowałaś, iż konieczna była ofiara Niewinnego Baranka. ***Ach mój grzech...***

Trzeba przyznać, że ta aria jest swego rodzaju emfaticznym kazaniem: pełnym zaangażowania, namiętej boleści, łez bezsilności, żalu, łez człowieka targanego wewnętrznym rozdarciem. Chciałbym mówić tak sugestywne, wzruszające kazania, jak je w swej muzyce wygłasza Jan Sebastian Bach.

Spójrzmy zatem na siebie przez pryzmat miłości Bożej. Spójrzmy oczyma umęczonego na krzyżu Jezusa. Myślisz, że umarł na darmo? Że ciebie wina nie dotyczy? Że jesteś wolny od pokus, odporny na działanie złego? Że jesteś mądrzejszy? Że może kiedyś, ale teraz to już nie dajesz się nabrać?

**Jeżeli tak myślisz, to właśnie dałeś się omamić nieczystemu.**

On nigdy, dopóki żyjemy, nie zostawi nas w spokoju, chyba, że zmierzamy prostą drogą ku przepaści – jedynie

wtedy nie będzie nam przeszkadzał. Jeżeli nie odczuwamy działania złego, jeżeli nie widzimy znamion jego aktywności, znaczy, iż postępujemy zgodnie z jego zgubnym planem. On sprzeciwia się, atakuje tylko wtedy, gdy w swoim życiu zmierzamy do Boga... Nie ma sytuacji pośredniej. Nigdy szatan nie zostawia w spokoju człowieka, który żyje w zgodzie z Bożymi przykazaniami, który realizuje przykazanie miłości.

W I Niedzielę Wielkiego Postu, w liturgii słowa, Kościół stawia przed wiernymi dwie sytuacje kuszenia: pierwszą w raju – kuszenie Adama i Ewy, drugą na pustyni – kuszenie Chrystusa. Chce przez to ukazać prawdę, której także naucza w obrzędach chrztu, iż człowiek ze swej natury jest dobry, a zło pochodzi od szatana, który jest głównym sprawcą grzechu. Te dwie sceny odczytywane w I Niedzielę Wielkiego Postu, ukazują nam także dobitnie ludzką słabość, której nie starcza rozumu i silnej woli, by za kolejnym razem ustrzec się pokusy. Po raz kolejny zatem, na nowo przyglądnijmy się tym biblijnym obrazom, by lepiej poznać mechanizm pokusy.

U źródeł pokusy zawsze leży kłamstwo. Na początku, zagajając rozmowę, jakby trochę ironicznie, wąż zadał Ewie pytanie, w którym zawarte było kłamstwo: *Czy to prawda, że Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?* Ewa sprowokowana przez węża, w poczuciu sprawiedliwości, z chęcią obrony Boga, udzieliła odpowiedzi: *Owoce z drzew tego grodu jeść możemy, tylko*

owoców z drzewa, które jest w środku ogrodu, tylko z tego drzewa Bóg zabronił nam spożywać, a nawet zabronił nam go dotykać, abyśmy nie pomarli. Niestety, udzielając odpowiedzi, Ewa popełniła największy swój błąd – weszła w dialog z szatanem. Tym samym od razu znalazła się na pozycji przegranej. Słowa bowiem szatana **zawsze są zatrute**. Tą trucizną jest kłamstwo owinięte w „słodki pozór troski” o dobro człowieka. Ewa samym słuchaniem słów szatana, uległa zatruciu umysłu, skoro do słów wypowiedzianych przez Boga, dodała od siebie, iż tych owoców Bóg zabronił dotykać. Nic przecież takiego Bóg nie powiedział. Gdy więc szatanowi udało się wciągnąć naiwną Ewę w dialog, wtedy bez ogródek zaczął wlewać w nią swoje kłamstwa, poczynając od podkopania autorytetu Boga i nadwyreżając zaufanie człowieka do Stwórcy. Powiedział więc szatan, bezczelnie zarzucając Bogu kłamstwo i nieczyste intencje: *Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło.* W napojonej kolejnym kłamstwem Ewie powstało **pożądanie**. Tyle razy przechodziła obok tego drzewa i nigdy nie działo się z nią to, co powstało w niej wskutek słów szatana. W Piśmie Świętym czytamy: *Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy.* Wypełniona pożądaniem nie tylko przekroczyła Boży zakaz, ale

też swym grzechem podzieliła się z najbliższą osobą – z Adamem. W *Księdze Rodzaju* czytamy: *Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł*. Tak więc naiwna Ewa stała się także przyczyną upadku swego męża, który bezkrytycznie przyjął od niej zakazany owoc. Zauważmy, że szatan Adama nie kuśił. Wystarczyło, że zwiódł jego małżonkę. Zło bowiem owocuje. Złem dzielimy się z najbliższymi. Wystarczy, że jeden członek rodziny ulegnie pokusie, a trucizna rozleje się na całą rodzinę.

Przyglądnijmy się teraz scenie opisanej w czwartym rozdziale *Ewangelii wg św. Mateusza*.

Jezus po 40 dniach postu odczuł głód. Wtedy przystąpił do niego szatan. Zwróćmy uwagę na okoliczności kuszenia. Szatan jest siłą duchową. Łatwo go usłyszeć w tych samych warunkach, w których łatwo jest słyszeć także dobre duchy. W hałasie, w natłoku zdarzeń, trudno go rozpoznać. Gdy jednak się wyciszymy, gdy odejdziemy od mnogości zajęć, gdy wsłuchamy się w wewnętrzne życie, łatwiej odnajdziemy głos Boży, ale także w sposób bardziej bezpośredni dojdzie do nas głos szatana. Przypomnijmy sobie, ile razy podczas modlitwy w odosobnieniu mieliśmy natłok głupich myśli, rozproszeń, dziwnych pomysłów, czasami wręcz myśli bluźnierczych. Niejeden przez to unika modlitwy w ciszy, boi się pustyni. Niejeden lęka się stanąć oko w oko z siłą nieczystą. Tak. Pustynia, post, wyci-



szenie, umartwienie – sprzyjają głębszemu życiu duchowemu.

Niestety. Na pustyni nie tylko lepiej słycać Boga, ale także głośniej i bez zakłóceń słycać szatana.

A ten jest bezczelny i bluźnierczy. Kuszenie wygłodniałego Jezusa rozpoczyna od właściwej sobie szyderczej nuty zaprawionej kłamstwem, podobnym jak w *Księdze Rodzaju*. Szatan mówi: *Jeśli jesteś Synem Bożym*. Kwestionuje tym samym Synostwo Boże, zaczepnie prowokując Jezusa, by okazał swą słabość i cudem przemiany kamieni w chleb – sam przyznał, że nie jest pewien swego Bóstwa. Jezus odpowiedział mu cytatem z *Księgi Powtórzonego Prawa* – *Nie samym chlebem żyje człowiek*. Ale i szatan zna dobrze Pismo Święte, więc w drugiej pokusie cytuje błędnie Psalm 91, prowokując Jezusa do okazania swojej Wszechmocy. Czyni to we właściwy sobie, bezczelny sposób, ośmielony osłabionym głodem człowieczeństwem Jezusa, którego diabeł zawsze nienawidził. Ale i tym razem, doskonały w swym człowieczeństwie Jezus, okazał się wierny Ojcu. Zachowując jedność w Bóstwie daje odpowiedź jakże odmienną od udzielonej przez pierwszych rodziców w Raju: *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga swego*. Po raz trzeci więc podjął próbę szatan i wyniósł Jezusa na wysoką górę, ukazując Mu usłany u ich stóp cały świat. Diabeł rzekł: *dam ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon*. Bezczelność tej pokusy przerasta wszelkie ludzkie wyobrażenie. Oto upadły anioł żąda od ukry-

tego w człowieczeństwie swego Stwórcy hołdu, proponując Mu tym samym inną drogę dokonania zbawienia: drogę władzy, przymusu, nacisku, przemocy właściwej ziemskiej władzy. Także tę jakże obleśną pokusę, Jezus odrzuca zdecydowanym głosem: *Idź precz szatanie! Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz*. Wtedy opuścił go szatan, niestety tylko do czasu ukrzyżowania.

Jezus w starciu z szatanem odniósł zwycięstwo. I tak, jak pierwsi rodzice ponieśli klęskę, tak On – dawca nowego życia stał się zwycięską głową nowej rodziny ludzkiej, która szatanowi mówi zdecydowane: *Idź precz!*

Powinniśmy często powracać do tej sceny, by od Jezusa uczyć się właściwego podejścia do złego. Niestety, zbyt często ulegamy oszustwom szatana.



Jednym z najbardziej przejmujących obrazów ukazujących scenę kuszenia Jezusa jest dzieło francuskiego malarza holenderskiego pochodzenia – Ariela Scheffera (na marginesie dodajmy, iż malarz ten był przyjacielem Zygmunta Krasińskiego i autorem kilku portretów Fryderyka Chopina). Na swym obrazie ukazuje pełnego majestatu Chrystusa, o klasycznej, spokojnej sylwetce, pełnej ładu i harmonii, odzianego w delikatne szaty, z rozwianymi długimi włosami, stojącego na szczycie góry, z gestem uniesionej w górę prawej dłoni, jakby przykazując: *Panu Bogu swemu pokłon oddasz!*

Niżej, na występie skalnym stoi szatan – zupełnie nagi, bezczelny w swym bezwstydzie, ale i pięknie zbudowany – przystojny mężczyzna ze skrzydłami nietoperza. Zdecydowanym ruchem rąk, z szeroko rozstawionymi palcami dłoni, jakby obejmując swym gestem to, co poniżej, wskazuje rozpościerającą się na dole ziemię, jakby mówił: *dam Ci to wszystko, tylko oddaj mi pokłon.*

Zaskakuje w tym obrazie atrakcyjna sylwetka szatana, utrzymana jednocześnie w ponurej, ziemistej, jakby przepełnionej śmiercią kolorystyce. Taka swego rodzaju:

*piękna strona zła;*

interesująco opakowana – śmiertelna pułapka;

oblana słodką czekoladą – trucizna.

Ile razy daliśmy się nabrać, oszukać, ile razy ulegliśmy pokusie? Czy dostrzegasz mechanizm działania szatana, czy odkrywasz go w swym życiu?

Zastanówmy się nad tym wsłuchując się w arię z *Pasji wg św. Mateusza* Jana Sebastiana Bacha. W dziele muzycznym występuje ona w tym samym kontekście, w którym jest zamieszczona słuchana na początku aria z *Pasji wg św. Jana*. Tym razem kompozytor w usta Piotra włożył jakże proste, ale wiele mówiące słowa:

*Zmiłuj się nade mną, mój Boże,  
przez wzgląd na moje łzy;  
Spójrz tutaj,  
Serce i oczy gorzko płaczą.  
Zmiłuj się nade mną,  
mój Boże,  
przez wzgląd na moje łzy.*

aria altowa ***Erbarne dich*** z *Pasji wg św. Mateusza*

<http://www.youtube.com/watch?v=dHbOOe8n2gY>

lub

<http://www.youtube.com/watch?v=pHeOXjThx2o>

## Aria altowa

*Zmiłuj się nade mną,*

**Erbarme dich**

*Mój Boże, przez wzgląd na me łzy;*

**Mein Gott, um meiner Zähren willen;**

*Spójrz tutaj,*

**Schaue hier,**

*Serce i oczy gorzko przed Tobą płaczą.*

**Herz und Auge weint vor dir bitterlich.**

*Zmiłuj się nade mną,*

**Erbarme dich,**

*Mój Boże, przez wzgląd na me łzy.*

**Mein Gott, um meiner Zähren willen.**